

Czerwcową „ekstremistką”

Arkadiusz Kutkowski



Fot. AIPN

► Danuta Chomicka

Próba wdarcia się do siedziby KC PZPR w Warszawie, zakłócenie wizyty Edwarda Gierka w Radomiu, udział w głodówce protestacyjnej KOR – to tylko część działań, które podjęła Danuta Chomicka w obronie męża, Czesława Chomickiego, jednego ze skazanych w procesach radomskich po proteście robotniczym w czerwcu 1976 roku.

10 lipca 1976 roku w mieszkaniu Chomickich w Radomiu zjawili się kilku umundurowanych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Podoficer dowodzący patroliem oświadczył, że muszą zabrać Chomickiego na komendę, by tam zamienić z nim „kilka słów”. Nie spodziewając się niczego złego, Chomicki wyszedł z milicjantami i... zniknął. Dwa dni później jego żona dowiedziała się, że został zatrzymany i będzie odpowiadał za demolowanie gmachu Komitetu

Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Radomiu w dniu 25 czerwca 1976 roku. I to nie jako zwykły uczestnik demonstracji, tylko naładowany nienawiścią do władzy ludowej chuligan, który zupełnie bez powodu rozbijał we wnętrzu komitetu co tylko się da: okna, drzwi, biurka, telefony. Prokurator prowadzący sprawę Chomickiego uznał go na dodatek za „prowodyrę zamieszek”, wręcz „przywódcę najbardziej agresywnych osobników” – takie stwierdzenia zawarł w sporządzonym naprędce akcie oskarżenia.

Chomicka nie uwierzyła nigdy w winę męża. I dlatego, gdy 13 sierpnia 1976 roku Sąd Wojewódzki w Radomiu (w składzie: sędzia Wojciech Oziębło, ławnicy Irena Sołtyk i Zenon Ciura) skazał go na karę aż dziewięciu lat więzienia, jedną z najwyższych w historii procesów radomskich, postanowiła działać – z determinacją, której nikt się chyba nie spodziewał po tej zaledwie dwudziestosześcioletniej pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Radomiu, matce czteroletniego chłopca.

Odwolywać się – aż do skutku!

Zaczęła typowo, jak krewni innych skazanych, od pisania podań, skarg i prośb do prokuratora generalnego, ministra sprawiedliwości oraz I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka. Przekonywała w nich, że mąż w dniu demonstracji był wprawdzie w gmachu KW PZPR, ale nic złego tam nie robił, bo jako były skazany, wypuszczony kilka tygodni wcześniej z zakładu karnego, obawiał się powrotu za kratki. Podawała bulwersujące okoliczności samego śledztwa i procesu, w czasie których nie doszło do przesłuchania koronnego świadka obrony, mężczyzny mogącego potwierdzić niewinność męża, i dociekała, co się stało z pisemnym oświadczeniem złożonym przez tego mężczyznę na komendzie nazajutrz po demonstracjach. Według jej

wiedzy – zniknęło, by utrudnić mężowi dochodzenie sprawiedliwości.

Pisma wysyłał też sam Chomicki, zupełnie załamany wyrokiem. W jednym z nich zapowiadał: „Będę odwoływał się do wszystkich instancji w kraju i za granicą, aż do ostatniego tchu, a gdy mi go nie starczy, zginę z klątwą na ustach, przeklinających tych, którzy mi wyrządzili krzywdę”. Mnożył również pytania: „Dlaczego nie aresztowano mnie natychmiast, skoro moje nazwisko było znane oskarżającym mnie milicjantom? Czy nie potrzebowano czasu na spreparowanie fikcyjnych dowodów?”.

W listopadzie 1976 roku z rodziną Chomickich skontaktowali się wysłannicy Komitetu Obrony Robotników. Zaoferowali pomoc prawną i finansową. Chomicka ją przyjęła, i – zgodnie z sugestią korowców – przygotowała skargę do sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości na bezprawne działania milicji wobec męża. Kilkanaście dni później została wezwana na „rozmowę ostrzegawczą” w Prokuraturze Wojewódzkiej w Radomiu. Prokurator Anna Zięba szczegółowo wypytała ją o skargi wysyłane do Warszawy, zwłaszcza te inspirowane przez KOR. Chciała się też dowiedzieć, co Chomicka sądzi o artykule w „Życiu Warszawy”, zawierającym odpowiedź prokuratora generalnego na zarzuty KOR o łamanie praworządności w PRL. Chomicka odparła: „Wystąpienie było niezgodne z prawdą, bo prokurator generalny mówił, że aresztowane są tylko te osoby, które dopuściły się rozbojów i kradzieży, a mój mąż siedzi pod zarzutem demolowania komitetu”. Wyraźnie zbulwersowana prokurator zaznaczyła: „Odmawia wyjaśnień dotyczących bliższych szczegółów, w tym ujawnienia adresu i nazwisk tych osób, u których była skarga”.

Milicja *locuta, causa finita*

31 stycznia 1977 roku przed Sądem Najwyższym w Warszawie odbył się proces rewizyjny Chomickiego i pięciu innych robotników oskarżonych o udział w manifestacjach. Mecenas Stanisław Szczuka, reprezentujący Chomickiego, dwoił się i troił, by przynajmniej obniżyć mu karę.



Precyzyjnie wskazywał na słabe punkty aktu oskarżenia i wyśmiewał prokuratorskie ustalenia, według których to właśnie Chomicki przewodził grupie demolującej komitet. Nawiązując do rozstrzygnięć w innych sprawach wytaczanych manifestującym, też obfitującym w „prowodów” i „przywódców”, ironizował: „To już chyba piąty przywódca, który staje przed sądem w procesach radomskich. Czy aby nie za dużo tych przywódców jak na jeden korytarz w KW?”. Sąd jednak pozostał głuchy na argumenty mecenasa i utrzymał wyrok skazujący Chomickiego na karę dziewięciu lat więzienia.

„Milicja *locuta, causa finita* (milicja przemówiła, sprawa skończona)” – skomentował orzeczenie mec. Władysław Siła-Nowicki, podobnie jak Szczuka angażujący się w pomoc represjonowanym

robotnikom, a KOR wydał oświadczenie, w którym ostrzegał: „Po tym, co się stało w Sądzie Najwyższym, każdy obywatel może spodziewać się podobnego losu. Jeśli zachowa milczenie i obojętność wobec tego bezprawia w majestacie prawa, sam stanie się jego uczestnikiem i potencjalną ofiarą. Tam bowiem, gdzie są zakładnicy, nie ma mowy o sprawiedliwości. Wyroki sądów muszą się różnić od zemsty przerażonego o swoją własność posiadacza”.

Wstrząśnięta wyrokiem była też Danuta Chomicka. 1 lutego 1977 roku – nazajutrz po decyzji sądu – wraz ze szwagierką Lucyną Chomicką pojechała do Warszawy, by spotkać się z Gierkiem i przekonać go o niewinności męża. Zdesperowane kobiety dostały się do gmachu KC PZPR i zażądały spotkania z I sekretarzem. Strażnikom oświadczyły, że ▶

▶ Demonstracja pod siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu, 25 czerwca 1976 roku

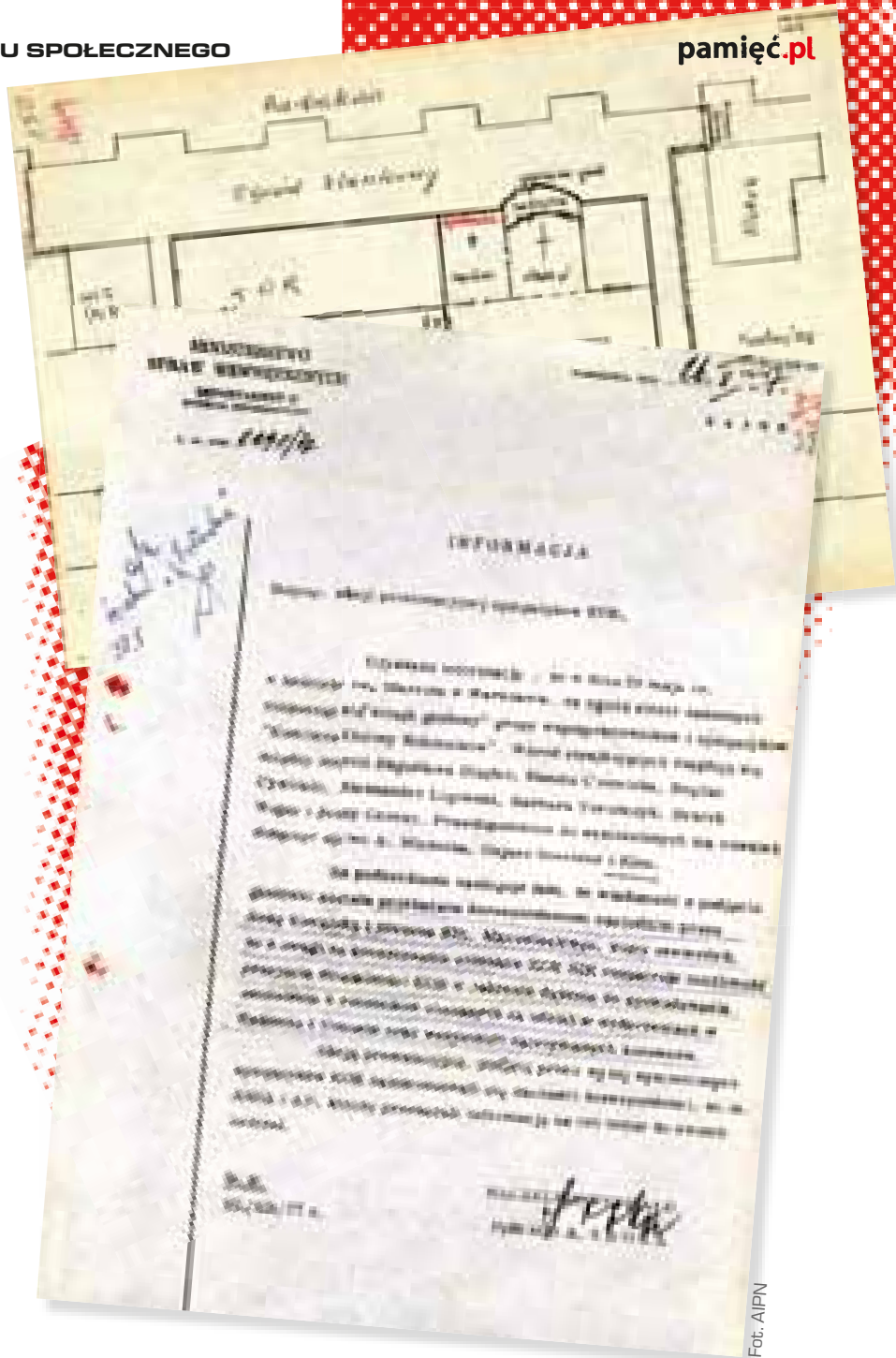


budynku nie opuszczają aż do momentu, gdy przywódca partii nie zapozna się z ich racjami. „Próbowaly wejść na piętro bez przepustek, ale ich nie przepuszczono – relacjonował potem w pilnej depeszy do MSW insp. Józef Ramięga z Komendy dzielnicowej Warszawa-Śródmieście. – Po pewnym czasie zostały zatrzymane i radiowozem dowieziono do komendy. Na pytanie, co ma zamiar dalej zrobić, Chomicka oświadczyła, że zostanie w Warszawie i jeżeli nie będzie miała żadnej pomocy, to popełni samobójstwo. Na zapytanie, gdzie będzie mieszkać, odpowiedziała, że w hotelu, a jak nie będzie miejsca, to na dworcu. [...] Rozmówczyni została pouczona, że jeżeli swym zachowaniem wywoła zbiegowisko lub w inny sposób zakłóci spokój publiczny, zostanie narażona na odpowiedzialność administracyjno-karną lub karną” – zakończył swoją relację milicjant.

Prowokacja „na męża” i „na żonę”

Służba Bezpieczeństwa nie zamierzała poprzestać na połajankach. 9 lutego 1977 roku Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Radomiu zaczął „rozpracowywać” małżeństwo Chomiczów w ramach sprawy o kryptonimie „Ara”. Jej celem było m.in. podkopanie wzajemnego zaufania między Chomiczami a KOR. Aby to osiągnąć, esbecy zdecydowali się na wyjątkowo łajdaką „kombinację operacyjną”, wysyłając trzy prowokacyjne, kłamliwe listy. W pierwszym, adresowanym do Jacka Kuronia, donosili, że „łącznicy KOR docierają do kobiet w Radomiu, z którym tracą pieniądze na alkohol”, co bardzo gorszy radomskich robotników; w drugim, do Zofii Romaszewskiej, że jej mąż Zbigniew „jest kobieciarzem”; w trzecim wreszcie, do Chomiczów – że jego żona kontaktuje się z korowcami i pije z nimi wódkę.

Choć esbecy zadbali, by anonimy trafiły nie tylko do adresatów (kopie otrzymali znajomi Chomiczów), prowokacja spaliła na panewce. Chomicka nie zrezygnowała z kontaktów z KOR, a Romaszewska wręcz stała się jej powierniczką



► Fragment jednego z meldunków operacyjnych SB, opisujących głodówkę Chomiczów w zakładzie karnym

w sprawach związanych z mężem – co pokreślili nawet sami esbecy w kolejnych raportach.

Amnestia, ale nie dla Chomiczów

Na początku lutego 1977 roku Edward Gierk, coraz mocniej krytykowany za restrykcyjną politykę karną po czerwcu 1976 roku, postanowił ogłosić amnestię dla zdecydowanej większości uczestni-

ków protestów, przebywających jeszcze w zakładach karnych. Na liście osób do zwolnienia nie było jednak Chomiczów. Stał się on w ten sposób jednym z największych „ekstremistów czerwcowych”, niezaskądających – zdaniem władz – na żadną łaskę.

Zupełnie już zdruzgotany Chomicz odpowiedział 16 lutego 1977 roku bezterminową głodówką i przesłał z zakładu karnego w Barczewie oświadczenie, któ-

re wkrótce cytowały komunikaty KOR, a w ślad za nimi rozgłoszenie zachodnie: „Myślałem, że wiele potrafię i że wszystko będzie dobrze, lecz dzień 25 czerwca zniszczył mi wszystko. Zniszczyli mnie. Potraktowali mnie bardzo brutalnie tylko dlatego, że byłem karany. Nie pogodzę się z tym i nigdy tego nie zapomnę. Mam okazać skruczę. Pytam się – za co? Za to, że jestem niewinny? Za to, że dostałem za darmo dziewięć lat więzienia? [...] Będę walczył do upadłego o swoją wolność i prawa człowieka dotąd, dopóki starczy mi sił, a jak mi ich nie stanie, to w ostatniej godzinie będę przeklinał tych, co wyrządzili mi krzywdę”.

1 kwietnia 1977 roku, wciąż prowadząc głodówkę, Chomicki jeszcze zaostrzył ton wypowiedzi: „Mam takie samo prawo do życia jak pan Gierek i pan Jaroszewicz. Kolor skóry też mamy jednakowy. Niech moje strajki będą symbolem dobrobytu w Polsce Ludowej. Proszę o wydanie mi kary śmierci. Przez cały mój wyrok będą kontynuował strajki głodowe, a po wyjściu na wolność splonę żywcem na gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości. Zrobię to w imię sprawiedliwości, jaka spotkała mnie ze strony PZPR i władzy ludowej. O tym dowie się cały świat, więc mnie lepiej zamordujcie”.

Chomicka w obliczu tak wielkiej determinacji męża zdecydowała się na jawną już współpracę z KOR. 5 kwietnia 1977 roku wystąpiła na konferencji prasowej zorganizowanej przez komitet w Warszawie i przekazała licznemu gronu dziennikarzy zagranicznych informacje o sytuacji Chomickiego, który schudł do niespełna 50 kg. Relacja była tak wstrząsająca, że 12 kwietnia 1977 roku KOR wysłał do przewodniczącego Rady Państwa depeszę domagającą się uwolnienia Chomickiego. Równocześnie część działaczy komitetu zaczęła rozważać pomysł, by ogłosić głodówkę solidarnościową z Chomickim. Doszło do niej ostatecznie w maju 1977 roku, po śmierci studenta opozycjonisty Stanisława Pyjasa. Protest odbywał się w kościele św. Marcina w Warszawie. Głodujący, wśród których znalazły się Danuta i Lucyna Chomickie, domagali się nie tylko

zwolnienia aresztowanych na początku maja 1977 roku działaczy KOR, lecz także amnestionowania pozostających jeszcze w więzieniach robotników.

Funkcjonariusze SB wyypywali potem Chomicką, dlaczego zdecydowała się na udział w tak radykalnym proteście. Chomicka odpowiedziała: „Nie mogłabym spojrzeć o w oczy mężowi w sytuacji, gdyby wiedział, że obce mu osoby przystąpiły do głodówki w jego sprawie, a żona nie”.

Towarzysz Gierek zdenerwowany

W otoczeniu Edwarda Gierka dojrzał tymczasem pomysł, by przygotować jeszcze jeden akt amnestyjny, tym razem ostatecznie już przynoszący wolność skazanym robotnikom oraz aresztowanym działaczom KOR. Zanim jednak amnestię ogłoszono, Radom postanowił osobiście odwiedzić sam I sekretarza.

W Radomiu powszechnie oczekiwano, że wizyta przyniesie rozwiązanie do wydarzeń z czerwca 1976 roku i zdejmie ciężar wciąż na zbuntowanym mieście anatemę siedliska chuliganów i warcholów. Nic takiego się jednak nie stało. Gierek odwiedził wprawdzie Radomską Wytwórnę Telefonów i Zakłady Metalowe – dwa spośród przedsiębiorstw strajkujących w czerwcu 1976 roku – ale tylko po to, by wysłuchać hołdów, a w przemówieniu, które później wygłosił dla „przedstawicieli radomskiego świata pracy”, zebranych w hali przedsiębiorstwa ZREMB 1500, znalazły się wyłącznie slogany typowe dla partyjnej nowomowy. Nieco rozczarowany takim przebiegiem wizyty Janusz Prokopiak, I sekretarz KW PZPR w Radomiu, zapamiętał, że Gierek opuszczał Radom wyraźnie zdenerwowany. Niepokoiły go tłumy znajdujące się na trasie przejazdu i pokrzykiwał do kierowcy: „Prędej, prędzej, do jasnej cholery!”. „Wyraźnie bał się ludzi, bał się, by nie zatrzymali samochodu [...]. Uspokoił się dopiero po wyjeździe z miasta” – odnotował Prokopiak.

Co tak zdenerwowało Gierka – nie wiadomo. Ale być może klucz do zrozumienia reakcji I sekretarza kryje się w odnotowanym przez SB incyden-

cie, do którego doszło pod budynkiem KW PZPR w Radomiu. Jej bohaterkami były znowu Danuta i Lucyna Chomickie, które – według ustaleń SB – „dwukrotnie usiłowały dostać się do tow. Gierka, próbując wręczyć mu petycję o ponowne rozpatrzenie sprawy Chomickiego”. Zamiar ten wprawdzie się nie powiódł, ale SB i ochrona Gierka zostały zmuszone do działań nadzwyczajnych. Oddajmy zresztą głos świadkowi z grona funkcjonariuszy SB: „Ponieważ nie było pewności, że Chomicka nadal nie będzie się starać dotrzeć do tow. Gierka, zorganizowano od godz. 12 kontrolę jej zachowania. Około godziny 17 ponownie przybyła pod budynek KW PZPR, głośno wyrażając zamiar dotarcia do tow. Gierka w momencie jego odjazdu. Aby nie dopuścić do tego, podjęliśmy działania w momencie formowania się szpalery i zostały one oddalone na odległość uniemożliwiającą zetknięcie się z osobą I sekretarza KC PZPR. Po zepechnięciu obydwóch na bezpieczną odległość przez stworzony wokół nich tłum nawiązano z D. Chomicką i L. Chomicką rozmowę, podczas której D. Chomicka stwierdziła, że jej i C. Chomickiemu nie chodzi o łaskę ze strony władz centralnych, lecz o to, by dociec »prawdy« i wykazać niewinność. Dlatego też podjęła głodówkę w Warszawie”.

Raport, podobnie jak ten poprzedni, z lutego 1977 roku, kończył się pouczeniem dla Chomickiej: „Poinformowano figurantkę, iż powinna zająć się dzieckiem oraz pracą zawodową, a nie jeździć do Warszawy i wspierać KOR...”.

Czesław Chomicki wyszedł ostatecznie na wolność 23 lipca 1977 roku – w ostatniej grupie skazanych. Po opuszczeniu zakładu karnego nadal utrzymywał kontakty z działaczami KOR, a potem Komitetem Samoobrony Społecznej KOR. Kontakty takie utrzymywała również Danuta Chomicka. I to zadecydowało o tym, że SB prowadziła rozpracowanie małżonków aż do 1983 roku. To jednak temat na zupełnie inną już opowieść. 📌

Arkadiusz Kutkowski – pracownik radomskiej delegatury OBEP IPN w Lublinie